

ROBERT
DJABEL
WIELKA OPERA
W PIĘCIU AKTACH.

w *Warszawie*
1838.



ROBERT
D J A B E E
WIELKA OPERA
W PIĘCIU AKTACH.

P O E Z J A

PP. Scribe i C. Delabigne.

Muzyka Meyerbeera.

TLUMACZENIE TRZECI PIERWSZYCH AKTÓW

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

DWÓCH OSTATNICH

J. S. JASIŃSKIEGO.

Wystawiona pierwszy raz na Wielkim Teatrze
w Warszawie dnia 16 Grudnia 1837 r.

WYDANIE DRUGIE.

W A R S Z A W A.

1838.



96.013

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

WYBIANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Rządowej

O S O B Y.

- ROBERT, Książę Normandji (JP. *Dobroski.*
 (JP. *Zyliński.*
 (JP. *Szczurowski.*
- BERTRAM, jego przyjaciel (JP. *Markowski.*
 (JP. *Bondasiewicz.*
 (JP. *Stolpe.*
- IZABELLA¹, Księżniczka Sy-
 cylijska (JP. *Rywacka.*
 (JPa. *Rivoli Paulina*
- ABICJA, wieśniaczka Nor-
 mandzka (JPa. *Rivoli Ludw.*
 (JPa. *Turowska Józ.*
- RAIMBAUD, wieśniak Norman. (JP. *Lanckoroński*
 (JP. *German*
- MARSZAŁEK DWORU KRÓLA
 SYCYLJI JP. *Gilner.*¹
- HEROLD KSIĘCIA GRENADY (JP. *Stolpe.*
 (JP. *Buliński.*
- ALBERTI, Rycerz JP. *Weinert.*
- Król Sycylii. — Książę Grenady i jego orszak. —
 Rycerze. — Damy dworskie. — Pazie. — Lud. —
 Wojsko. — Duchy.

Rzecz dzieje się w Sycylii.

OSOBY TAŃCUJĄCE.

JPanie: Eugenia Koss i Turczynowicz. — JPani-
 ny: Gwozdecka, Balcer, Krzesińska, Wierzbic-
 ka. — JPanowie: Turczynowicz, Żurkowski i inn

Ogół muzyczny pod dyrekcją JPana *Kurpińskiego*. — Układ sceniczny JPana *Kudlicza*, Reżyssera Teatrów. — Tańce układu JPana *Maurice*, Dyrektora baletu. — Dekoracje pędzla JPana *Sachetti*, Dekoratora Teatrów.

NB. W tłumaczeniu nie wszędzie trzymano się zwykłej miary wiersza polskiego, gdyż ile możności starano się zastosować do słów francuzkiego oryginału.

ROBERT

D J A B E Ł.

A K T I.

*(Teatr przedstawia Lidę z portem Pa-
lermy; w oddaleniu wiele ozdobnych na-
miotów znajduje się pod cieniem drzew
rozmaitych.)*

SCENA I.

ROBERT, BERTRAM, RYCERZE
GIERMKOWIE, SŁUŻBA.

*(Po podniesieniu zasłony Robert i Ber-
tram siedzą przy stole po prawej stronie*

widzów. Wielu Giermków im usługuje.
Z lewój strony stoją rycerze, trzymając
puhary.)

INTRODUKCYJA-
C H Ó R.

Nalejcie pełno w czary
Szumiące wino to.

Wino niszczy trosk ciężary,
A pociech źródłem jest.

Więc lej. Tak lej.

Niech roskosz będzie z nami,

Z nią pędźmy mile czas,

Niech gry i wino łącznie z pięknościami
Zajmują nas.

R O B E R T.

Tak to niech zajmuje nas.

A L B E R T I

Tak to niech zajmuje nas.

C H Ó R.

Niech gry i wino... (j. w.)

A więc nalej, nalej...

R O B E R T, A L B E R T I.

To zniszczy trosk ciężary,

A pociech źródłem jest.

C H Ó R.

Nalej, nalej...

ROBERT, ALBERTI.

Niech roszkosz będzie z nami... (j. w.)

R Y C E R Z E.

Jakiż to świetny orszak, co za kosztowne
zbroje.

ALBERTI. (*widząc zbliżających się ry-
cerzy*)

Któż jest ten cudzoziemiec, któż ten pan
wspaniały?

Namiot jego okazały

W naszym obozie jaśnieje.

C H Ó R.

Cóż go tutaj sprowadza?

R Y C E R Z E.

Mniemam z tej przyczyny,

By okazał męstwo swoje,

Gdy będą turnieje

Dane przez Księcia Messyny.

ROBERT. (*do rycerstwa podnosząc pułgar*)

Szlachetni panowie,

Spełnim za wasze zdrowie!

C H Ó R.

Dzięki, dzięki wam szlachetni panowie.

R O B E R T.

Tak panowie... (j. w.)

C H Ó R.

Niech rokosz bywa z nami. (*i. w.*)

SCENA II.

CIŻ I ALBERTI, później RAIMBAUD.

ALBERTI. (*do Roberta*)Wesołego pielgrzyma, przyprowadzam
panie,Gdy zechcesz rozweseli przez miłe śpie-
wanie,Pomnoży radość biesiadnej drużyny,
On przybył teraz z Normandzkiej krainy.ROBERT. (*żywo*)

Co! z Normandzkiej krainy?

BERTRAM. (*cicho do Roberta*)

Z twój niewdzięcznej krainy!

ROBERT. (*do Raimboud*)Przybliż się! (*dając mu sakiewkę z pie-
niędzmi*)

Przyjm, powiedz jakie nowiny?

R A I M B A U D.

Piękna historia zabawi pana,
Młodego księcia, Roberta szatana.

C H Ó R.

Roberta szatana!

R A I M B A U D.

Ta dziwna poczwara z przymiotem szatana
Co z kraju rodzinnego została wygnana.

(*Robert porywa sztylet.*)

BERTRAM. (*wstrzymując Roberta*)

Nie zdradzaj się.

ROBERT. (*do Raimbaud zimno*)

Zaczynaj!

C H Ó R.

Przyjaciele słuchajmy!

R A I M B A U D.

Niegdyś na Normandzkiej ziemi,
Księżę możny i wspaniały panował,
Córkę z wdziękami cudnemi,
Od zalotników zachował.

Pan przybył do jego dworu,
Któżby poznał w nim oszczercę?
A skromna Berta, bez oporu
Swoje mu poświęciła serce.

Okropny błąd, błąd godzien kary!
Bo któż to był tym owym panem?

C H Ó R.

Któż to był?

R A I M B A U D.

Pochodził on z piekielnej pieczary;
Słowem był on szatanem.

C H Ó R.

Bajeczka sławna,
Istotnie zabawna.

Jako, on był szatanem?

R A I M B A U D.

On był szatanem.

Nieszczęsna para wydała syna,
A cała zadrżała kraina.

Robert, Robert potomek piekła,
Poczwara jak ojciec wściekła;

Niezgodę siał między rodziny

Porywał krasne dziewczyny;

Mężom wydierał ich żony,

Rozsiewał strach na wszystkie strony!

Ah! uciekajcie lube dziewczęta

Z cnotą i wianem.

C H Ó R.

On jest szatanem.

R A I M B A U D.

Robert, poczwara przekłeta,

Jak ojciec, on jest szatanem.

C H Ó R.

Bajeczka sławna. (j. w.)

ROBERT. (*dotąd starał się wstrzymać, teraz zrywa się*)

Dość na tém, chwytajcie go, to nadto
zuchwałości!

Jam jest Robert!

C H Ó R.

Robert! Robert!

R A I M B A U D.

Ah litości, błagam litości,

Przebacz łaskawy panie.

R O B E R T.

Dajęć czasu jedną godzinę

Załuj za twą winę;

A potém niech spieszą,

I niech go powieszają.

R A I M B A U D.

Ah, litości, łaski wzywam,

Z kraju Normandji przybywam,

Zną narzeczoną, spieszymy tu oboje

O szczęście błagać Boga, i o zdrowie twoje.

R O B E R T.

Co, narzeczona! zaczekaj, jest śliczna bez-
wątpienia.

To mię bardzo rozczuła, a więc niech jej
spojrzenia,

Ocalań nędzne życie twoje!

Lecz będzie pod mą władzą,
Niech ją tu przyprowadzą.
Tę piękność oddaję wam rycerze,

C H Ó R.

Bardzo chętnie służym.

R A I M B A U D.

Ah, niestety!

R O B E R T.

Zamilcz poddańcze, gdy ci wracam życie,
'Ty jeszcze śmiesz zuchwale narzekać?
Każdy z was puhar bierz i pij.
Niech gry i wino (*j. w.*)

SCENA III.

CIŻ I ALICJA. (*prowadzona przez gierm-
ków Roberta*)

A L I C J A.

Ah, przez litość! gdzież mię wiodą? dalej
iść nie mogę,

C H Ó R.

Ah, co za wdzięki! ah, jaka piękność

A L I C J A.

Łaski!

C H Ó R.

Nie!

A L I C J A.

Ah, błagam was, skróćcie męki.

CHÓR. (*wskazując Raimbaud.*)

Nie... nie... Panienska musi ponieść karę.
Nie wzruszą nas twoje jęki,

Poniesie karę

Wprzestępstw miarę,

A występkiem są twoje wdzięki.

A L I C J A.

Łaski.

C H Ó R.

Nie! (*J. w.*)

A L I C J A.

Ah litości! łaski! tego znieść nie mogę!

ROBERT. (*poznając Alicję.*)

Co słyszę! co ja widzę! to ona! Alicja!

A L I C J A.

Ah dobry panie! chciej wyrwać mię z ich
siły!

R O B E R T.

Zaczekajcie! to jest Alicja! miejcie wzgląd
na jej niedolę,

Je dne piersi nas karmiły

Ja tego nie zapomnę.

C H Ó R.

Lecz pomnżi na twą wolę!

Na twe postawienie... czy zapomnia-
łeś już

Co ma zajmować nas?

Niech gry i wino. (j. w.)

R O B E R T.

Nie, ja mam ją w mej obronie,

Wasz zapal niech ochłonie!

A biada temu kto ją obrazi,

Ten miecz zada mu śmierć!

R A I M B A U D.

Odejdźmy bracia!

C H Ó R.

Idźmy, odejdźmy bez oporu,

Bo gniewać pana nie należy...

R O B E R T.

Zuchwalcy, zadrżycie,

Chroncie wasze życie...

Precz ztąd!

: C H Ó R.

Idźmy bracia. (*odchodzą wszyscy*)

SCENA IV.

ROBERT, ALICJA.

A L I C J A.

O mój Książę i pan!

R O B E R T.

Nazywaj mię swym bratem,
Przez zbyt pobożnych wygnany,
To miejsce schronienia, jest dla mnie
światem,
W bitwach śmierć mię mijiała, zostałem
bez rany,
Lecz w sercu noszę ranę nie zgojoną,
Miłość nieszczęsna dręczy mię...
Ależ ty, aż pod Palermo? Cóż wiodło
twoje kroki?

A L I C J A.

Przybywam dopełnić obowiązek drogi,
Opuszczam z narzeczoną domek nasz
ubogi,
Wstyzymujem nasz związek, ażeby bez
zwłoki...

R O B E R T.

I cóż?

A L I C J A.

Dopełnić matki twój życzenie.

R O M A N S.

- » Tam, tam mówiła, idź lube dziecię,
- » Do syna w dalekie strony.

- » Ah! powiedz mu, że kończąc życie
- » On mi zawsze ulubiony.
- » Żegnam go, temi słowy tkliwemi,
- » Bez opieki on nie zostanie,
- » Bo równie w Niebie jak i na ziemi
- » Za nim jest matki błaganie.
- » Powiedz mu, że władza straszliwa
- » Nad przepaścią go postawi,
- » Ah, strzeż go przyjaciołko tkliwa,
- » Opieka twa niech go zbawi.
- » Boga gniew jękami mojemu
- » Ukojonym może zostanie!
- » Bo równie w Niebie jak i na ziemi
- » Matki za nim jest błaganie.

R O B E R T.

Ah, nie byłem przy jej zgonie!

A L I C J A.

Swoją ostatnią wolę złożyła w me dłonie.

» Niech kiedyś, rzekła, ta czcigodna kobieta,

» Syn mój, gdy będzie godny, to pismo
przeczyta!

*(kłęka i oddaje Robertowi testament
jego matki.)*

R O B E R T.

Nie! Jeszcze nie jest godny, czuję to, ah
czuję!

Niech się to pismo w twym ręku znajduje,
Tyle trosk mięobarcza, boleści tak mnogie,
Na próżno pragnę zniszczyć udęczenia
srogie.

A L I C J A.

Czy kochasz?

R O B E R T.

Bez nadziei! o doło opłakana!
Nadobnej córki Sycylji pana
Podbiły serce moje precudnej wdzięki.
Trudne było zyskanie jej ręki,
Widząc opór, zazdrosny, zawzięty,
Chciałem ją porwać z ojcowskiego łona,
Wyzwałem moich rywali na bój zacięty.

A L I C J A.

Przebóg!

R O B E R T.

Byłem zwyciężony.
Wtem staje w mej obronie, Bertram, ry-
cerz, przyjaciel,
Mój zbawca pomścił się zniewagi mej
Rywala w proch powala...

Winiem jestem zwycięstwo mężtu przy-
jaciela.

A L I C J A.

Cóż więc? a piękna Izabela?

R O B E R T.

Odtąd jeszcze jęj niewidziałem.

A L I C J A.

Pewno jęj serce bije wzajemnym za-
pałem?

R O B E R T.

Jakże to wiedzieć mam?

A L I C J A.

Pytaj, czy ci sprzyja,

Napisz list.....

R O B E R T.

Radzisz tak, ale kto pismo odda?

A L I C J A.

Ja!

Temu w pomoc dowcip stanie,
Kto czuje prawe kochanie.

ROBERT. (*daje znak, giermek przyno-
si potrzeby do pisania*)

Aniele opiekuńczy, moją wdzięczność
tkliwą

Jakże zdołam okazać?

A L I C J A.

Przez pomoc życzliwą,
Ten biedny i dobry Raimbaud kocha mię
nad życie,
Łaskę nam okażecie, gdy nas połączycie.
Niechaj będziem przy świętej pieczarze
Jreni

Przez kapłana złączeni.

ROBERT. (*przyciska pieczęć mieczem*)
Całem sercem, bierz, idź!

SCENA V.

CIŻ I BERTRAM.

ALICJA. (*odchodząc postrzega Bertrama, strwożona mówi do Roberta*)

Ah! któż jest ten człowiek tak ponury?

R O B E R T.

To Bertram, mój przyjaciel i mój towarzysz broni.

Ale czemuż na jego widok doznajesz takiej trwogi?

A L I C J A.

Po w kościele naszej ustroni,
Obraz przedstawiał świętego Michała,
Co tratuje nogami sprosnego szatana,

Człowiek ten... (*wskazując Bertrama*)

R O B E R T.

Dokończ! drżysz cała,

Dla czegoż?

A L I C J A.

On podobny...

R O B E R T.

Do świętego?

A L I C J A.

Ah, nie, do drugiego..

ROBERT. (*do siebie*)

Co za dzieciństwo! (*do Alicji*) idź, zostaw do nas..

(*Alicja całując rękę Roberta odchodzi*)

SCENA VI.

ROBERT, BERTRAM.

B E R T R A M.

Przedziwnie, ta powabna zdobycz, godna ciebie wcale,

R O B E R T.

Jest to dowód wdzięczności.

B E R T R A M

aH! rozumiem te słowa,

To powszechna niewdzięczników mowa.

R O B E R T.

Bertramie zamilcz!... lękam się wpływu
twojego.

Czuję w sobie dwie skłonności: pierwsza
wiedzie do dobrego,

Niegdyś tej władzy me serce ulegało;

Druga wiedzie do złego,

W postępках moich wzrasta przez twój
wpływ i znaczenie!

B E R T R A M.

Co za marzenie!

Na mnie się skarżysz! jakiż wyrzut srogi.

Ty wątpisz o mem sercu, ty coś mi jest
tak drogi!

R O B E R T.

Ach daruj, tyś mię ocalił, ufam ci.

B E R T R A M.

Ah Robercie, czy jawnie czyli skrycie,
Ja bardziej ciebie kocham jak własne
moje życie.

R O B E R T.

Więc mi dawaj tylko rozsądne rady.

B E R T R A M.

Z całego serca, aby zniszczyć trosk i smu-
ku ślady,

Niech przybywają rycerze, weselmy się
z ochotą,

Ma swą potęgę złoto,
Złoto nas rozweseli,
A gra niech losy dzieli.

R O B E R T.

Tak, słucham twojej rady.

SCENA VII.

ROBERT, BERTRAM, RYCERZE.

BERTRAM (*do rycerzy*).

Pan Normandzkiego Księstwa
Wzywa do zabawy was,
Do turniejów, do męstwa,
Później obierzem czas.
Teraz gra zgromadza nas.

R Y C E R Z E.

Jesteśmy bardzo wdzięczni, za tak miłe
wezwanie,

Dalej, obaczmy przy kim szczęście stanie.

R O B E R T.

Zacznijmy więc, a pieśni sycylskiej
ton

Zanućmy po kolei, niech brzmi ze wszystkich stron.

R Y C É R Z E.

Sycylskiej pieśni ton (j. w.)

R O B E R T.

(*Giermki ustawiają stół w środku sceny.*)

O Fortuno! twoje koło

Ah obracać chciej rozumnie;

Okaż mi wesołe czoło,

Źwracaj szczęsne losy ku mnie.

Złoto jest chimera;

Bo jedna chwila je rozproszy,

Prawe szczęście się zowie

Jedynie w rokoszy.

ALBERT I ROBERT.

O Fortuno twoje koło (j. w.)

R Y C E R Z E.

O Fortuno (j. w.)

BERTRAM. (*w czasie powyższego śpiewu*)

Fortuno bierzesz lub dajesz

Jednaką się dla mnie stajesz,

Piję, z twych losów się śmieję,

Dla mnie niczem ich koleje.

R O B E R T.

Ah prawdziwe szczęście się zawiera
Ah tylko! tylko w roskoszy, la, la la,..

(Zaczyna się gra w kości)

Przegrałem, odwetuję, więc sztuk zło-
ta sto.

Jeden z rycerzy.

Kolej na was.

R O B E R T.

Czternaście, ah mam na dzieję
Ze się też i do mnie fortuna rozśmieje,
Dalej, a więc przegrałem i to!...

B E R T R A M.

Nic nie szkodzi, tylko graj dalej.

R O B E R T.

Stawię teraz piastrow dwieście.

B E R T R A M.

Ah to jeszcze mało, pięćset!

RYCERZE *(między sobą.)*

Mamy go wręście,

Mamy już.

B E R T R A M.

Dobry gracz nie ustaje, by odzyskał to
co stracił,

Jestem pewny odwetu.

R O B E R T.

Ha! piekło z wami, wszystkom stracił.

B E R T R A M.

Ciesz się bracie,

Po tej stracie,

Przypomnij sobie, własne wyrazy:

Złoto jest chimera, (j. w.)

C H Ó R.

Tak złoto jest chimera (j. w.)

R O B E R T.

Choć los mi nie sprzyja łaskawie,

Chociaż na mnie jest tak zawzięty;

Gram z wami jeszcze, i stawię klejnoty i
kosztowne sprzęty.

R Y C E R Z E.

Twoje klejnoty?

R O B E R T.

I kosztowne sprzęty.

R Y C E R Z E.

Twoje kosztowne sprzęty.

ALBERTI I RYCERZE.

To się zowie gracz zacięty.

B E R T R A M.

On dobrze mówi, bo wdlugiej po-
droży.

Zbyć się tych ciężarów do ulgi posłuży.

ROBERT. *(rzucając kości)*

O nieba! przegrałem wszystko, biada mi!

B E R T R A M.

Po tej stracie... *(j. w.)*

R O B E R T.

I konie moje

I moje zbroje,

To jest wszystko co mi pozostaje;

Stawiam więc, losowi oddaję.

B E R T R A M.

Dobrze czynisz, bravo, tak bravissimo,

Choć człowiek na losy narzeka,

Pocieszą one człowieka.

Fortuna chociaż stroni,

Odważny ją dogoni.

RYCERZE. *(do siebie)*

Mamy go wreszcie! mamy już!

ROBERT. *(rzucając kości)*

Piętnaście! *(Jeden z rycerzy rzuca kości)*

R Y C E R Z E.

I tu piętnaście!

R O B E R T.
Szesnaście!

B E R T R A M.
Co za szczęście! los cię wzbogacił.
JEDEN z RYCERZY. (*rzucając kości*)
Ośmnaście!

R O B E R T.
Biada! już wszystkom stracił!

R Y C E R Z E.
Już wszystko stracił.

ROBERT. (*do Bertrama.*)

To srogie przeznaczenie
Ty dzielić musisz ze mną... Straciłem o-
rężę klejnoty i konie.
Spiesz wydaj wszystko w drapieżne ich
dłonie,
Spiesz! idź! (*Bertram odchodzi z kilką ry-
cerzami, inni zabierają zbroje,
sprzęty kosztowne Roberta i wyno-
sza.*)

R O B E R T.
O losie okrutny!

R Y C E R Z E.

Patrzcie!

R O B E R T.
Przypadku zbyt smutny!
R Y C E R Z E.

Patrzcie!

R O B E R T.
Piekielny obłądzie!
R Y C E R Z E.

Przeklina.

R O B E R T.
Ty mię ścigasz wszędzie.
R Y C E R Z E.

Złorzeczy!

R O B E R T.
O losie okrutny (j. w.)
R Y C E R Z E.

Jak rozpacz go dręczy!

R O B E R T.
Ah zemsta z rozpaczą,
R Y C E R Z E.

Ha, ha!

R O B E R T.
Dni moje oznaczają.
R Y C E R Z E.

Jak rozpacz go dręczy.

R O B E R T.
Zadrżycie zuchwali!

R Y C E R Z E.

Ha, ha,

R O B E R T.

Straszny grom was przywali!

R Y C E R Z E.

Pożera i męczy!

R O B E R T.

Ali zemsta z rozpaczą (j. w.)

BERTRAM. (*wraca*)

Cóż za wrzask!

R O B E R T.

Przedemną każdy z was niech drży.

B E R T R A M.

Pociesz się bracie

Po twej stracie (j. w.)

R Y C E R Z E.

Jak rozpacz go dręczy

Pożera i męczy,

Jak bluźni i łaje

Srogim się staje,

Ha, ha, wszak złoto jest chimera. (j. w.)

R O B E R T.

Zadrżycie zuchwali, precz ztąd!

(*dobywa miecz i toruje sobie przejście.*)

R Y C E R Z E.

Ty sam o siebie drżyj!

K O N I E C.

AKT II.

(Teatr przedstawia salę pałacową, w głębi przez galerję widać okolicę, z boku tron z siedzeniem.)

SCENA I.

IZABELLA. (*sama*)

Nie nawidzę tę wielkość, co przy mnie jaśnieje,

Nie przynoszą mi szczęścia rokoszne biesiady,

Ojciec zniszczył me nadzieje!

Rozrządza moją ręką, bez serca porady,
Robert... kocham go, przecież on używa zdrady!

ŚPIEWKA.

Próżne nadzieje

Błogiej przyszłości,

Mnie nie jaśnieje

Gwiazda miłości,

Znikła z światłem całym!

IZABELLA. (*otwiera pismo*).

Ah co widzę! od Roberta! mamże wierzyć
mym oczom?

Smutne marzenia
Tkliwe westchnienia,
Łzy rozczulenia
Są mym udziałem!

SCENA II.

IZABELLA, ALICJA. (*i kilka dziewcząt przy
noszących prośby*)

CHÓR DZIEWCZĄT. (*zbliżających się
do Księżniczki*)

Zbliżajmy, się, precz obawa,
Pełne ufności

W jej wspaniałości,
Wszak dobroczynna i zawsze łaskawa
Litość w jej sercu gości.

ALICJA. (*do siebie*)

Ah lękam się!

Lecz nie jedna z Księżniczek prawdziwą
roskosz czuje,

Gdy podobne piśemko w swe rączki
przyjmuje,

Spróbuję.

(*do Alicji.*)

O droga mi istoto,
Jakże rozczulona ma dusza
Cierpieniem tem się wzrusza,
Ulgę nieść wszak jest cnotą.

(*do siebie*) Ah Robert !

C H O R.

Księżniczko! droga Istoto!

I Z A B E L L A.

Ah radość ma niezmierna!

Przybądź!

C H Ó R.

Twa dusza

Się wzrusza.

I Z A B E L L A.

Jam tobie stała, wierna.

Ah Robert! przyjdź droga mi istoto,

Ulgę nieść wszak jest cnotą!

SCENA III

IZABELLA, ALICJA , ROBERT.

ALICJA. (*do Roberta który się ukazuje*)

Odważnie, zbliż się, przyjmie cię mile,

Ona łaskawą byź raczy,

Jej serce było twojem, nie łatwo się zmie-
nia.

Więćm że dopełni tve życzenia,
I wszystko chęćnie przebaczy. (*odchodzi*)

D W U S P I E W.

R O B E R T.

Ah litość miej na me cierpienia
Me udręćzenia,

I Z A B E L L A.

Tve udręćzenia.

R O B E R T.

Ah błagam za me przewinienia
Twojego przebaczenia.

I Z A B E L L A.

Mojego przebaczenia!

R O B E R T.

Niech miłość tkliwa,
Zmiękczy całą twą duszę,
Ah nie bądź mściwa,
Lub z rozpaczy umrzeć muszę!

I Z A B E L L A.

Ah tak z rozpaczy umrzeć muszę,
Ah powinnabym na tve cierpienia nie
czułą być.

R O B E R T.

Nieczułą być?

I Z A B E L L A.

ecz serce moje doznaje wzruszenia,

R O B E R T.

Ah mów...

I Z A B E L L A.

Niestety! nie umiem go krzyć.

R O B E R T.

Oh! niechciej dłużej krzyć.

Oboje! Błoga chwila! szczęsne losy!

(Ah!)

I Z A B E L L A.

Czy słyszysz te wojenne odgłosy?

R O B E R T.

Wściekłości! straciłem zbroje.

I Z A B E L L A. (*Giernkowie wnoszą zbroje.*)

Ah patrz, wiedziałam o tem, uprzędzam
chęci twoje.

R O B E R T.

Oh spełnione chęci moje,
walczę przeciwników roje.

I Z A B E L L A.

Me serce ojak wzruszone,
Czuję nadludzkie roskosze;

Chęcią sławy ożywione
Przeciwników pokonać da.

R O B E R T.

Me serce jakże wzruszone,
Czuję nadludzkie rokosze,
Chęcią sławy rozognione;
Przeciwników mych rozproszę.

I Z A B E L L A.

Gdy w szrankach walki będą się wiodły,
Ja za ciebie ślać będę modły.

R O B E R T.

Ah serce me (j. w.)

I Z A B E L L A.

Ah serce me (j. w.)

I Z A B E L L A.

Ah przestań, przychodzą składać mi po-
kłony,

I lud już widzę zgromadzony.

Z rozkazu mego ojca, tu każdy hołd zło-
ży,

Wśród igrzysk rozdąm godowe wieńce,
A sześciu pięknościom przeznaczę mło-
dzieńce.

Bądź zarów! (odchodzi.)

SCENA IV.

ROBERT, BERTRAM, HEROLD.

(Bertram wchodzi z Heroldem w końcu zeszłej sceny i wskazuje mu Roberta.)

R O B E R T.

Ah ta gra wojenna, to waleczności pole
Pokonać mi da rywala.

BERTRAM. *(do siebie)*

Tak, jeżeli ja dozwolę.

R O B E R T.

Czemuż mej zemście zadosyć uczynić nie
mogę,
Na prawdę walczyć z nim, z nim jednym
i to na śmierć.

(do Herolda.)

Cóż powiesz mi?

H E R O L D.

Normandji Książę i Panie.
Pan mój Grenady Książę, przesyła ci we-
zwanie,
Oddając pismo, w którym pragnie,
Nie w turniejach, lecz rzetelną

Zwieść z tobą walkę śmiertelną.

R O B E R T.

Niebo, co mię wysłuchało, zgubę mu gotuje;

On śmie wyzywać mię, biegnę, jakąż radość czuję.

H E R O L D.

Pójdź, znajdziesz go gotowym, w przyległym lasku tuż

R O B E R T.

Jeden z nas nie wyjdzie ztamtąd już!
(*odchodzi z Heroldem.*)

SCENA V.

BERTRAM. (*sam*)

Tak, ubiegasz się za próżnym cieniem;
Książę Grenady, mej woli poddany,
Będzie on dla ciebie zgubnem ułudzeniem,
Zniknie w pośród losu, ty wścickłością
miotany,

Czekając tam, utracisz czas na turnieje
przeznaczony,

(*patrzac w głąb*)

Jus się zbliża orszak zgromadzony.

SCENA VI.

Rycerze, Panowie, Damy dworskie, Żołnierze, Lud, i orszak cały przechodzi w paradzie, poprzedzając przybycie Izabelli, którą wprowadza Ojciec. Za niemi Bertram, Alicja, Raimbaud (Izabella wraz z ojcem siadają na tronie.)

CHÓR Z TAŃCAMI.

Nieśmy jej nasze życzenia,
 Złożmy hołd głośny wielbienia,
 Dobroć jej jest bóstwem nam.
 Piękność z cnotą gdy jest wparze,
 W sercach wdzięcznych ma ołtarze,
 A wzajemne szczęście tam.
 Nieśmy jej (j. w.)

B A L E T.

MARSZAŁEK DWORU. *(do Księżniczki).*
 Gdy już wszyscy Rycerze dla swoich дам
 sławy,
 Żądają zyskać laur przez bój krwawy;
 Księżę Grenady, już w walkach wstą-
 wiony,
 Pragnie szczęścia twą ręką zostać uzbro-
 jony.

(*Księżniczka chce uniknąć odpowiedzi. Ojciec rozkazuje aby przyjęła prośbę Księcia, który wchodzi otoczony Giermkami i licznym dworem.*)

BERTRAM. (*do siebie*)

Tryumfuję!... Otóż on!

Robert na próżno szuka przeciwnika
w lesie.

To mych starań plon

Szczęśliwe skutki przyniesie.

(*Giermkowie Księcia Grenady, podają księżniczce oręż*)

C H Ó R.

Niech trąby brzmią zaszczytne turnieje,

Rycerzy cnych cieszą nadzieje,

Niech trąby brzmią, niech wzniecają męztwo

Miłość i Mars spełniają zwycięstwo.

A L I C J A.

Napróżno szukam mego pana.

R A I M B A U D.

Nie bądź o niego tak stroskana.

A L I C J A.

Nie widzę go w rycerzy rządzie

R A I M B A U D.

On bez wątpienia tu przybędzie.

A L I C J A.

Ah przez cóż ta bytność wstrzymana?
Zapóžno może przybędzie;
Czemuż niema mego pana?

B E R T Z A M.

Robert, on nie przybędzie.

R A I M B A U D.

Dziś przy skale Ireni
Mamy być złączeni.

B E R T R A M.

Robert! on nie przybędzie.

C H Ó R.

Niech trąby brzmią zaszczytne turnieje,
(j. w.)

I Z A B E L L A.

Trąb odgłos, już wzywa do walki,
O dzielna młodzieży w szranki spiesz,
Zabrzmiała trąba, spieszcie na świetne tur-
nieje,

Niech walcząc każdy dla swojej damy, ui-
ści swe i jej nadzieje.

(do siebie z chodząc z tronu)

Jakże dusza ma stroskana,
Roberta nie widzę w rycerzy rzędzie,
Przez cóż jego bytność wstrzymana?
Ah może za późno przybędzie!

Oh drogi mój

Gdzież pobyt twój

Lecz idźmy już — Trąba wojenna wzywa
(j. w.)

A L B E R T I, C H Ó R.

Ah gdzież jest Robert, niewiadać go.

I Z A B E L L A.

Niech w sercu twym honor się odzywa.

C H Ó R I A L B E R T I.

Trąba wojenna wzywa,
Spiesz o dzielna młodzieży,
W walce tej lub zwyciężyć lub umrzeć
należy.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

(Teatr przedstawia skalę Świętej Ireny. Miejsce ponure. Z przodu z prawej strony rozwaliny starożytnej świątyni, widać otwór do podziemia, z lewej strony krzyż drewniany)

SCENA I.

BERTRAM, RAIMBAUD.

R A I M B A U D.

Na spotkanie przybywam, nie chybię godziny.

BERTRAM. (*uważając Raimbaud*)

Wszakże to śpiewak z Normandzkiej krainy?

R A I M B A U D.

Którego powiesić Robert chciał dziś rano.

BERTRAM. (*z uśmiechem*)

Tak... każda jego wola była wykonaną,
Po coś tu przyszedł?

R A I M B A U D.

Czekam na spotkanie,
Aicja wkrótce moją małżonką zostanie,
Clna uboga, ja nie mam nic wcale;
Ohoć ubodzy kochać się będziemy stale
I szczerze.

BERTRAM. (*rzucając worek*)

Jeśli tak... na... bierz!

R A I M B A U D.

Oczom własnym nie wierzę,
To złoto...

RAIMBAUD. (*do siebie*)

Gdy ten związek szczęśliwym nazywać
Niech więc ta chwila, będzie dla mnie
szczęśliwa.

D W U S P I E W

R A I M B A U D.

Ah, zacny pan

Dobre panisko!

Zlepszył mój stan

Szczęśny jestem ztąd.

Winienem dług,

Być jednym z twych sług

Za twą wspaniałość,

Za twą łaskawość,
Przyjmij w zamianę:
Stałość wdzięczności mej.

B E R T R A M.
Zmienił swój plan
Biedne człeczysko,
Zlepszył stan.
Już wpadłeś w błąd,
Będę cię mieć,
Wpadłeś w mą sieć.
Słaba istoto!

Za marne złoto
Lecisz z ochotą,
Ku zgubie twej.

R A I M B A U D.
To zacny pan
Dobre panisko

(j. w.)

B E R T R A M.
Zmienił swój plan
Biedne człeczysko

(j. w.)

B E R T R A M

Więc to dziś są twoje zaślubiny?

R A I M B A U D.

Tak panie mój.

B E R T R A M.

Ah, jaka śmieszność!

R A I M B A U D.

Z jakiej przyczyny?

Lecz moja przyszła śliczne stworzenie.

B E R T R A M.

Będąc tobą, poczekałbym, ty teraz masz
inne znaczenie.

R A I M B A U D.

Inne znaczenie?

B E R T R A M.

Będąc bogatym, jest to ponęta,
I majątniejsze mogą dziewczęta
Tobie oświaaczyć swe życzenia.

R A I M B A U D.

Czy tak pan sądzisz?

B E R T R A M.

Tak, bez wątpienia.

R A I M B A U D.

A więc, wszak dla takiego pana
Kaźda rzecz dokładniej znana,

B E R T R A M.

Cóż myślisz więc?

R A I M B A U D

Posłusznym być.

B E R T R A M.

I dobrze żyć?

R A I M B A U D.

Chcę odtąd okazać żyć,
I dobrze jeść i dobrze pić.

B E R T R A M.

Tak pić i wiele pić
To jest żyć!

Słaba istota. (j. w.)

(Po dwu śpiewie Raimbaud odchodzi)

B E R T R A M. *(sam)*

Starań mych nowy plan...

Jeden złowiony znowu...

Piekło się cieszy z połowu.

Lecz gdy tu jego los mnie rozrywką
się zda,

Mój własny w krótkiej chwili roztry-
gniony być ma.

Duchów upadłych król, straszliwy pan,
drzę cały...

Czeka tam.

Sam, z moich spraw tłumaczyć się mam.

(Słysząc muzykę)

Słyszę już z pieczar tych, brzęk piekiel-
nej muzyki...

Zamieniają cierpienia:

W rozpręgłe uniesienia,

Wznosząc rozpustne ryki...

CHÓR SZATANÓW.

O duchy i cienia!

Tu w pieczarach tych;

Niech nasze cierpienia

Zamienią się w śmiech, ha, ha, ha...

Chwała bądź panu naszemu,

Chwała jemu!

B E R T R A M,

O Robercie, tyś mój syn!

Tyś dobro me jedyne,

Dla ciebie spełnię mnóstwo win,

Będę cię mieć przy sobie, albo przez cie-
bie zginę.

Stratę przeszłej mej świetności,

Synu tyś mi wynagrodził,

Tyś me cierpienia słodził,

Tyś przedmiot mój miłości.

O Robercie, Robercie, tyś dobro me jedyne!

Mieć cię muszę przy sobie, lub przez ciebie zginę! (*odchodzi na prawo*).

SCENA III

ALICJA. (*biegnąc z góry, błyskawice widzieć się dają.*)

Raimbaud, Raimbaud, w tem ustroniu poświęconém

Tylko echo mi odpowiada.

Więc to tu wieczną wiarę sobie poprzysiężem? (*pauza*)

Mamże być pierwszą w miejscu umówioném?

Tak dać na siebie czekać!... zawczesna wada!...

Wszakże on jeszcze nie jest moim mężem!

R O M A N S.

Wychodząc z mój rodzinnej ziemi,

Pustelnik co już miał lat sto,

Rzekł mi: będziecie złączonemi

Z tym, co pozyskał miłość twą.

Lecz ah, ja czekam, ja czekam.

O ty dziewic patronko święta,
Niech ma prośba będzie przyjęta;
Ah, wspieraj najczulsze kochanie.

Oh patronko dziewic święta. (j. w.)

(*muzyka poprzedzająca się odzywami,
Alicja z trwogą słucha odgłosów z pie-
czar*)

Lecz słońce się okrywa w żalobną
chmurę!

Zkąd pochodzą te głosy ponure?

'Ta nagła burza zkąd, i te piekielne jęki?'

(*znowu muzyka wesola*)

Nie, nie, to już, nie Bogu dzięki!

Ah, mój Raimbaud, mówił, dobra du-
sza,

Zaufać chciej miłosnej potędze;

Ależ dziś, czyż go ta miłość wzrusza,

Wiernyż on swej najczulszej przysiędze

Gdy ja czekam i czekam?

O ty dziewic patronko święta! (j. w.)

(*muzyka przerażająca*)

O Nieba! burza się pomnaza;

Me serce trwogą się przeraża!

I ziemia rycząc drży podemną;

Uchodźmy ztąd!

CHÓR. (*w jaskini*)

Robert! Robert! Robert!

A L I C J A.

Trwoga nie była daremną.

C H Ó R.

Robert! Robert!

A L I C J A.

Imię mojego pana!

Może mu grozi klęska niespodziana,

Przez ten otwór da się widzieć może.

(*wskazuje otwór na prawo jaskini*)

Co też jest w tej jaskini.

(*zbliża się, płomień wybucha*)

Ah, ten płomień! wielki Boże!

Lękam się, precz obawa, O Boże!

Twa dobroć niech mię wspomóże,

Twa moc wszak cuda czyni!

Twe dziecię nie zawini

Gdy się do ciebie z wiarą ucieka.

Niech wesprze mię twa opieka!

Oh Boże! wspieraj mię! (*zbliża się z trwo-
gą do jaskini, nagle cofa się, wydaje*)

krzyk przerażający, ucieka do krzyża, obejmuje go z pokorą i omdlewa)

C H Ó R.

Robert! Robert.

A L I C J A.

Ab!

SCENA IV.

ALICJA. (*w głębi*) BERTRAM. (*wychodzi z jaskini przerażony*)

Już wyrok mój wydany,
Okropny, straszliwy!
Mam utracić syna mego,
Ma być z rąk mych wyrwany,
Jeżeli ma przystęp do niego
Wpływ Niebios mu życzliwy!
Więc jeszcze dziś.

ALICJA. (*wracając do przytomności i przypominając sobie co słyszała*)

O północy, nieszczęśliwy!

B E R T R A M.

Któs przemówił, i któż tu się znajduje,
Któż moje myśli zgaduje?

(postrzega Alicję, i staje przed nią w wesolej postawie.)

Ah to jest Raimbaud śliczna narzeczona,
To Alicja, lecz dla czegoż tak sirwożo-
na?

A L I C J A.

Jestem sił pozbawiona.

DWUSPIEW

B E R T R A M.

Lecz Alicjo cóż ci jest?

A L I C J A.

Ah Boże!

B E R T R A M.

Pójdź, zbliż się tu.

A L I C J A.

Ah czuję trwogę.

B E R T R A M.

Pójdź zbliż się tu.

A L I C J A.

Ah nie mogę,

B E R T R A M.

Mów, coś ty tu słyszała?

A L I C J A.

Kto, ja?

B E R T R A M.

(Coś widziała?)

A L I C J A.

Nic.

B E R T R A M.

Nic?

A L I C J A.

Nic, nic, nic,

B E R T R A M

Mój tryumf jest pewny,

Przez postrach i trwogę,

Przez płacz ten rzewny,

To serce obłąkać mogę.

Serce jej, umysł jej, obłąkać mogę.

A L I C J A.

Niestety! Ah drzę, upadam.

B E R T R A M.

Mój tryumf jest pewny.

A L I C J A.

W cóż się zamienią me nadzieje?

B E R T R A M.

Przez postrach i trwogę

Przez płacz ten jej rzewny,

A L I C J A.

Ten anioł...

B E R T R A M.

Serce to złudzić mogę. (j. w.)

A L I C J A.

Ah, ah.

BERTRAM. (*postępuje ku niéj*)

Mam nadzieję...

Przybliż się więc. Te łube wdzięki twe,

ALICJA. (*obejmując krzyż*)

Oddal się ztąd, precz, ah precz!

B E R T R A M

Tak tyś mię poznała,

Twe przenikliwe źrenice

Widzą straszne tajemnice

Nieznane śmiertelnym, gdybyś je wyjawić
miała

Niebaczna na me prośby,

Zginiesz tej godziny!

A L I C J A.

Potę ga niebios ze mną

(*Krzyż jasnym goreje światłem*)

Wię cnie dbam na twe groźby.

B E R T R A M.

Zginiesz ty, i twój jedyny,

A L I C J A.

Ó Nieba!

B E R T R A M.

Potem twój ojciec stary

I krężni, nie ujdą kary.

Postępek twój, Alicjo śmiała,

Wtrącił cię w przepaść, tyś o tem nie wie-
działa.

Może nie uwierzysz

Ty do mnie już należysz.

A więc mów, cóżeś widziała?

A L I C J A,

Nic, nic... ah nic.

B E R T R A M.

Nic? cóżeś słyszała?

A L I C J A.

Nic, nic... Ah to Robert!

B E R T R A M.

Pomiarkuj się... od ciebie przyszły zawisł
los,

Otóż Robert, więc milcz!... bo straszny
uderzy cios.

SCENA V.

ROBERT, ALICJA, BERTRAM.

*(Robert zbliża się na środek sceny po-
grażony w smutku.)*ALICJA. *(uważając Roberta)*

Wziemię wlepione zrzenice,
 Obarczon boleścią, smutkiem,
 Może straszne tajemnice
 Są tego zmartwienia skutkiem.
 A tę boleść, i tę trwogę
 Niestety zniszczyć nie mogę.

B E R T R A M.

Wziemię wlepione zrzenice
 Niech się dręczy srogim smutkiem,
 Te okropne tajemnice
 Będą mej nadziei skutkiem!
 Niech czuje boleść i trwogę,
 Z których ja korzystać mogę.

R O B E R T.

Łzami napelnia zrzenicę,
 Obarczon boleścią smutkiem,
 Pewnie straszne tajemnice
 Są mojej męczarni skutkiem!
 Ah w Bertramie znaleźć mogę
 Moc, co zniszczy moją trwogę

(Bertram jest imponującym, rozkazuje Alicji aby się oddaliła, ona chce wypełnić jego wolę, chwije się, zbliża do kulisy, lecz nagle bieży na środek ku Robertowi.)

A L I C J A.

Nie, już trwoga mną nie włada!

Słuchaj więc

R O B E R T.

Mówić chcesz.

B E R T R A M.

A więc, chcesz mówić, proszę,

W imieniu twego kochanka, i twego starego ojca...

A L I C J A.

Nic, nie powiem nic, nie, nie

Precz ztąd, oddalmy się.

Ah! bo sama zdradzę się! *(odchodzi)*

SCENA VI.

ROBERT, BERTRAM.

ROBERT. *(zdziwiony uważa odchodzącą)*

Co się jej stało?

BERTRAM. *(z ucinikiem)*

Któż wie? miłość, zazdrość może,

Że się gniewa na kochanka niemal się
założę.

R O B E R T.

Mów!... jesteśmy tu sami— Zniestawion,
zniszczony

W twój przysiędze, przyjaźni, chcę szu-
kać obrony.

B E R T R A M.

Dotrzymuję przysięgi— Nastawiono sidła!

I rycerskie turnieje,

I te skały, knieje,

Scigają ciebie zawiści straszyci!

Twój współzałotnik nad tobą ma prze-
wagę.

Wszelkie jego zamiary

Wspierają piekielne poczwary.

R O B E R T.

Cóż więc mam czynić?

B E R T R A M.

Walczyć przeciwników bronią
Naśladować ich...

R O B E R T.

Jako! czyliż ty sposób masz,
Jak wezwać duchów ku pomocy mamy,

B E R T R A M.

Tak,

R O B E R T.

Więc się z niemi znasz?

Odpowiedz...

B E R T R A M.

Wkrótce ich poznamy.

Straszliwa tajemnica ta

Niczem jest, kto odwagę ma.

Czy ty ją masz?

R O B E R T. "

Bertram!

B E R T R A M.

Wiem, że jej dowód dasz.

Nad grobem tam, w złomach pełnych
trwogi,

Jest gałąź zielona

Tajemnica nieodgadniona;

R O B E R T.

A potem, cóż dalej?

B E R T R A M.

Ta gałąź przez ukrytą swą moc i dziel-
ność

Bogactwa da i nieśmiertelność.

R O B E R T.

Cóż dalej?

B E R T R A M.
Masz zerwać ją
Prawicą twą.

R O B E R T.
(Co! ja? lecz to jest czyn bezbożny!

B E R T R A M.
Cóż to? już waha się twój umysł trwo-
żny.
Czy już?

R O B E R T.
Idę więc, choćbym przyplacił życiem,
(*odchodzi na lewo*)

B E R T R A M.
Ja stanę tam przed twym przybyciem.
Tak będę tam. (*odchodzi*)

SCENA VII.

Teatr przedstawia galerję gotycką, przez Arkady z lewej strony widać dziedziniec napełniony wielą grobowcami, niektóre z nich zielem porośłe;—w głębi widać inną galerję; po prawej stronie w murze, na jednym z nagrobków, znajduje się posąg Dziewicy zwanej Różą, w jej ręku jest gałązka zielona cyprysowa. Wgłębi schody prowadzące do grobów — Ze-

Inne i rdzą okryte lampy wiszą w Arkadach;
Wszystko wyobraża że to miejsce od dawna
nie jest zamieszkane—Noc—Niebo okryte gwia-
zdami—Księżyc oświeca te miejsca:

BERTRAM. (*wchodzi z głębi.*)

Otóż smutne zwaliska odwiecznej budowy
Wzniesionej przez Rozalję na cześć Nie-
bios Pana,

Której dziewice chciały wznieść płomień
nowy

By innym bóstwom była zgrozą cześć od-
dana,

Zmieniając kościół cnoty, w rozpusty
mieszkanie.

(*przypatrując się posągowi Róży.*)

Wy co tu spoczywacie, pod śmiertelnym
głazem,

Słuchajcie mię, powstańcie na moje we-
zwanie:

Oddalcie wszelką bojaźń, zgromadźcie się
razem,

Niech was odtąd nie trwoży cnotliwa nie-
wiasta,

Niech ufność we mnie wzrasta

W imieniu piekła wyrzeknę . . . teraz

teraz czas

Jak wy potępion—wzywam, wzywam was.

(W czasie powyższego śpiewu, ognie przelatują w galerji i gasną na grobowcach, z których powstają posągi kamienne i zstępują na ziemię ziemię. n Dziewice w białych szatach, okazują się się na schodach i w szyku postępują naprzód sceny. Zdają się jeszcze być martwemi, połączone dziewice z ożywionemi posągami, zbliżają się do posągu Róży, lecz za ten posąg przejść nie mogą. Tu dopiero otwierają oczy, ich ciała zdają się ożywiać zwolna, w tej chwili światło w wiszących lampach, samo się rozpala a ciemność ustaje.)

BERTRAM. *(do dziewic)*

Niegdyś dziewice Nieba, dziś piekielne
cienia!

Słuchajcie, nad wami mam władzę,
Rycerz, którego kocham wejdzie w te skle-
pienia,

Do tej gałązki sam go przyprowadzę,
Lecz gdy się zachwieje
Oddalając me nadzieje,
Użyjcie wdzięków całej potęgi
By się rzekł swojej przysięgi.

Wszystkie dziewice dają znak, że przystają
na to wezwanie. — Bertram oddala się a wtę

chwili, te ciała niedawno martwe uczuwają przeszłe namiętności. Poznają się z radością nawzajem. Jedna z nich jako rządczyni, zachęca aby radośnie przepędziły te błogą chwilę, to wezwanie skutkuje. Dziewice śpieszą do grobowców, wydobywają naczynia rozmaite, służące do biesiad, kości do gry, niektóre okazują cześć dla bóstwa wesołości, inne zrzucają z siebie długie szaty, stroją swe głowy w wieńce, przepasują się girlandami, i na koniec tworzą najprzyjemniejsze tańce. Udgłos innej muzyki zapowiada przybycie Roberta, przerywa zabawę. Wszystkie dziewczęta chronią się przed przybywającym. Kryją się za kolumny i w grobowcach.

ROBERT. (*chwiejąc się*)

Otóż miejsce kryjące straszne tajemnice!
Zbliżmy się... lecz uczuwam mimowolną
trwogę!

Te mury, te posągi, pomarłe dziewczęta,
Nie, odważnym być nie mogę!

Widzę ową gałązkę, talizmana dzielność,
Może mi nadać wszystko, nawet nieśmiertelność...

Jakiż przestach!..., O Boże! obraz matki
drogiej,

Widzę ją... widzę boleść w tej postaci
Tak to ona!... (*srogiej*)

Uchodźmy!... nie może być
dopełniona!

Gdy chce wychodzić, otaczają go dziewice, jedne podają mu czarę której on nie przyjmuje. Rządczyni postrzegłszy to, przystępuje ku niemu i stara się złudzić go najwdzięczniejszem przymileniem. Robert przypatruje się jej, tyle ponęt zniewala go, bierze czarę, Dziewice tém osmielone prowadzą go do posągu Róży, już są pewne, że zdjmie gałąź, ciesząc się z tego, lecz Rycerz cofa się z przestraczem. Dziewice na nowo usiłują go złudzić, podają mu kości do gry, co go z początku zachęca i chce grać z nimi, lecz miarkuje się i cofa, ponawiają się najprzyjemniejsze tańce; otoczony pięknościami Robert mimowolnie zbliża się do posągu Róży i dozwała się tajemnie pocałować przez jedną z najpiękniejszych; która w tejże chwili rokoszniej wskazuje na gałązkę. Robert zaślepiony już miłością, porywa za talizman i natychmiast wszystkie dziewice tworzą na około niego łańcuch, on zaś pomiędzy nimi toruje sobie drogę gałązką, w krótkie życie które wstąpiło w dziewice, gaśnie, każda pada przy swoim grobowcu; w tym ukazuje się szatan z każdego grobu i porywa za swą zdobycz. Chór piekielny słyszeć się daje.

On jest nasz już,
 Z piekielnych dusz
 Radość czujemy
 Tryumfujemy,

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

A K T IV.

(Scena przedstawia sypialnię Księżniczki, troje wielkich drzwi w głębi, które za otwarciem dają widok na galerję.)

SCENA I.

IZABELLA, ALICJA, DAMY I PANNY,
MISTRZ OBRZĘDÓW, DWÓR, PAZIE.

C H Ó R.

Niech ze wszęch stron
Brzmi głos radości,
I zwycięstw śpiew, miłości ton;
Niech wdziękiem brzmień
I wesołości
Święci się dziś tak piękny dzień!

MISTRZ OBRZĘDÓW

Przychodzę złożyć ci, pełna enot wdzię-
ków Pani,
Ofiara tego jest ta
Co dziś twym mężem zostać ma.
Przyjąć racz uczuć hołd, zakład miło-
ści w dani.

Hołd drogich ofiar w dani.

E 1

C H Ó R.

Niech ze wszech stron i t. d.

(W tej chwili ukazuje się Robert w głębi galerji, z gałązką cyprysu; natychmiast wszystkie osoby na scenie, niosą rękę do czoła jak gdyby siła niewidzialna ich uderzyła, ale przewyciężają się i znowu śpiewają)

Niech ze wszech stron i t. d.

(Robert zbliża się z wolna z podniesioną gałązką i w miarę zbliżania się, śpiew słabiej, nareszcie wszyscy zostają niewzruszeni; Księżna upada na stopnie prowadzące do jej łóżka, Robert wchodzi do pokoju, drzwi same się za nim zamykają.)

SCENA II.

I Z A B E L L A R O B E R T.

R O B E R T.

Czarnoksiężki ten krzew, kiedy się ku
nim skłoni

Potężną władzą swą, zaraz snem oczy
skłoni,

Piękności na twój głos wszystko głuchém
się stało.

Z tych tu miejsc, gdzie mię wiedzie stra-
szna czarów noc,

Choć porwać bym cię miał, czy to gro-
źną czy omdlałą

Pójdiesz ze mną, wyrwieć z rywala ręk
ta moc.

Lecz nie,

Zniknie opór zbliżmy się.

Ah jak piękna, ten błogi, cichy sen,

I spokój myśli ten,

Pomnaza wdzięki, i duszę moją rwie,

Tu niewioność sama tchnie!

Ah jak piękna jest! Lecz śpieszmy się!

Już jest czas,

Izabello! Izabello!

Dla ciebie zrywam czary

Co więżą zmysłów moc.

IZABELLA (*przebudzając się*)

Gdzież jestem? jakiż głos mię wzywa!

Co za straszny sen, powieki zawarł ich?

Co widzę?... czyż to znów myśl wątpli-
wa,...

Co? Robert w miejscach tych!

D W U - Ś P I E W.

O Boże: widzisz moje cierpienia,

Racz wesprzeć siłą ramienia!

ROBERT^m (*głosem przytłumionym*).
Otóż tych wdzięków zbiór, te lica,
Rywał mój posiadać już miał,
Piekielna mię radość zachwyca
Żem już okropność przestrah w du-
szę jego wlał!

I Z A B E L L A (*n. s.*)

Co za wzrok, ah cała drzę! *do Ro-*
Precz ztąd, oddal się ztąd. (*berta*

R O B E R T.

Drżyj na mój gniew!

I Z A B E L L A.

Precz ztąd!

R O B E R T.

Nie!

Drżyj na mój gniew, nie odpychaj mię.

Lękaj się, strzeż mej rozpaczy mąk,

Wszystko tu moją władzę uznaje

I nic cię nie zdoła uwolnić z tych rąk.

I Z A B E L L A.

Boże wszechmoony nie opuszczaj mię

Drzę, by nie wzbudzić rozpaczy mąk,

Tu wszystko jego władzę uznaje,

I tylko Bóg może mię wyrwać z tych,

(rąk.

R O B E R T.

Już szłał namiętności wre w duszy
Izabello, już mojaś ty,
Nie, żadna moc twych więzów już nie skru-
Więc prózne twoje łzy! (szy,

I Z A B E L L A.

Ah zostaw mię

Ah oddal się.

R O B E R T.

Pójdź, pójdź. już mojaś ty!

I Z A B E L L A.

Robert! Robert! Ty kochanku mój

Ty serce i wiarę już moją masz,

Patrz, trwozę mą zważ:

Łaski i dla ciebie i dla mnie!

Tobą myśl jedynie żyje,

Tak dla ciebie serce bije,

Więc patrz, przestrach zważ!

R O B E R T.

Me serce wzrusza ten głos czarujący!

I Z A B E L L A.

Niech wzruszy cię ten głos drżący!

R O B E R T.

Lecz stłumić trudno uniesienia żar.

I Z A B E L L A.

Ah przytłumiaj zbrodniczy żar!

R O B E R T.

Za chwilę wydrze ciebie wróg mój skry-
cie,

Gdy ciebie stracę, chcę utracić dni,

Już miłość ta niczém jest ci,

Sroga, więc odbierz to życie!

I Z A B E L L A.

Co? możeż to byź?

R O B E R T.

Tak, taki mój los!

I Z A B E L L A.

Nadziei głos...

R O B E R T.

Jeden na ziemi

I Z A B E L L A.

Ocal twe dni!

R O B E R T.

Pogardzam niemi.

I Z A B E L L A.

Chroń się tych stron!

R O B E R T.

Ah raczej zgon! (rzucając się
do stóp Izabelli.).

! choćby mi śmierć zadać miał wróg
Izabello, ja czekam jej u twoich nóg. (*Ła-
mie gałązkę. Drzwi otwierają się same,
widać cały dwór we śnie pogrążony, zwo-
na budzą się wszyscy i wchodzą.*)

C H Ó R.

Co za zdarzenie!

Czy to złudzenie!

Cóż to za mdłość oswładła nas!

Dziwny sen, z nią wraz!

W miejscu tém... Cóż to jest! Widok ten

To nie sen,

Tak to jest Robert!

A L B E R T I.

Tak to on, skarżmy go, ten wojownik zu-
chwały,

Próżnoby już, chciał ujść naszych rąk,

I Z A B E L L A.

Stało się!

R O B E R T.

Zbliźcie się.

R A I M B A U D.

Trzymać go.

R O B E R T.

Wszyscy tu, śmiech we mnie budzi gniew
 nadto śmiały,
Ja przed gniewem i nieba i ziemi bym nie
 kląkł.

R A I M B A U D.

Próżna myśl.

I Z A B E L L A.

Stało się.

A L B E R T I.

Słusznych kar, w chwili tej, nie uniknie zbyt
 śmiały,
I świt dnia, jutro będzie świadkiem jego
 mąk!

C H Ó R.

Chwytać go, trzymać go, wojownik zu-
 chwały,
Próżnoby już chciał ujść naszych rąk,
I świt dnia (j. w.)

I Z A B E L L A.

Dla mnie to, w miejscu tém, on gardzi gniewem
 śmiały,
Biada nam, bo go nic nie zdoła, uchronić
 mściwych rąk.

C H Ó R.

Słusznych kar (j. w.)

R O B E R T.

Pójdźcie tu, wszystkiey wraz —

Choćby grom w waszych oczach uderzyć
we mnie miał,

Ah jeszcze trwogi bym nie znał!

C H Ó R.

Chwytać go, trzymać go, wojownik zu-
chwały,

Próżnoby już chciał ujść z naszych rąk,

Jutro słońca wschód zapowie niechybny
zgon.

R O B E R T.

Serce to trwogi nie zna,

J na ich gniew serce nie dba.

(Zbrojni rzucają się na Roberta i uprowadzają go — Izabella upada zemdlna, kobiety ją otaczają, a Alicja klęcząc wspierana przez Raimbaud, zdaje się jeszcze modlić za Robertem.)

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT V.

(Teatr przedstawia przysionek katedry w Palermo, w głębi zasłona przedzielająca przedsionek od kościoła; po lewej stronie nisza i obraz Matki Boga wskazujący że to jest miejsce schronienia. Za podniesieniem zasłony słyhać chór kapłanów.)

SCENA I.

ROBERT (wchodząc z żywością) BERTRAM
t B E R T R A M.

W miejsca e dozwól niech ci nie towarzyszę!

R O B E R T.

Scigać mię, nie śmie nikt, aż w to święte zacisze;

Twoim staraniem uwolniony, biegłem
wśląd gdzie mój wróg,

Znajduję go w Palermo.

B E R T R A M.

I cóż?..

R O B E R T.

Nieszczęsny bój...

Pokonał mię! dziś nawet oręż mój w spotkaniu zdradził dłoń,
Dziś wszystko mię graży w ton!

B E R T R A M.

Wyjąwszy mię

Kocham cię.

Ja twój pragnę zmienić los,

Pojąć chciej, co doradza ci mój głos.

Tak, ponieważ gałązka przez ciebie zniszczoną,

Która ci wydać miała twoją ulubioną,

Już ją posiada wróg.

R O B E R T.

Abym wydrzeć ją mógł

Powiedz co czynić?.. Ah co!..

B E R T R A M.

Ja wiem sposób jeden zemsty...

R O B E R T.

Jaki jest? spełnię go!

B E R T R A M.

Stań się nasz — Zemną bądź,

Podpisz, że się już oddajesz nam.

R O B E R T.

Bym srogą poniósł zemstę, losem rządź—
Daj ten akt!... (*w téj chwili daje się słyszeć śpiew i organy, Robert zdumiały zatrzymuje się.*)

B E R T R A M

Cóż to? Już sercu brak stałości?

ROBERT. (*sluchając.*)

Czy słyszysz ty ten śpiew?

BERTRAM. (*chcąc go odwieść.*)

Cóż on obchodzi nas!

ROBERT. (*z wruszeniem.*)

Ah on mi przypomina dni mej niewinności!

W wieczorny zawsze czas

To matki modłów głos,

Tak ona w Niebo prośby szle, za mój los!

O matko!

CHÓR (*za sceną*)

Chwałę i cześć

Wszemmocnemu Bogu nieść,

On niewinnym udzieli rad

By ustrzedz złego zdrać!

ROBERT. (z mocą.)

Ah to sam Bóg mię przyzywa—
Jam zbrodzień opuścić go chciał.

BERTRAM. (n. s.)

Gdyby z tąd odciągnąć się dał,
(głośno) Słuchaj co przyjaźń radzi tkliwa,
Cóż przestrasza cię?

R O B E R T

Ah pragnę modlić się!

BERTRAM. (n. s.)

Jego dusza się roztkliwia!..
Podwójmy piekieł dar,
Zemsty która go ożywia,
Jeszcze pobudźmy żar.

R O B E R T.

Ten cudowny głos roztkliwia,
Ah ten śpiew jest Nieba dar,
Zemsty, co mię ożywia,
Przytłumia silny żar!

C H Ó R.

Miłości prośb, w ten błogi dzień
Boże! wysłuchać chciej:
I w pociech zdrój, troski ich zmień,
Ślub szczęściem sięj!

Cześć i wieczna chwała

Bogu cześć!

R O B E R T.

Tak, to sam Bóg... to jest Bóg!

BERTRAM. (*n. s.*)

Ah biada to jest Bóg.

(*głośno*) Już pojmuję: wzruszona śpiewem
dusza tkliwa,

Wszak za rywala dziś ci ludzie wznoszą
cześć.

R O B E R T.

Prawdaż to?

B E R T R A M.

W tej świątyni gdzie ich ślub przyzywa,
Idź razem z niemi modły nieść.

R O B E R T.

Ah wyraz ten wściekłość budzi w zapale,
Precz z tą, tyś największy mój wróg.

B E R T R A M.

Kto ja? twój wróg? Ja, co kocham cię tak!
Ja, com w tylu spotkaniach wspierał mło-
dość stale,

Ja, cobym pragnał skarby mieć świata w u-
dziale

By ci je oddać w mych uczuć znak.

R O B E R T.

Przebóg! któż jesteś ty?

B E R T R A M.

Niespokojność i trwoga ta, które w duszy
tkwią...

Czyż nie mówiły ci? wszakże już słysza-
łeś to,

Co Rajinbaud... rano dziś...śpiewka to po-
znać daje

Nieszczęścia twojej matki... Prawdy w niej
obraz masz.

R O B E R T.

Ah!

B E R T R A M.

Kochankiem jej jam był, jam jej mąż, to
wyznaję.

R O B E R T.

Co słyszę!

B E R T R A M.

Teraz Robercie mój: teraz mię znasz.

R O B E R T.

Ah nieszczęśliwy, srogie przeznaczenie!

B E R T R A M.

Mój synu!

R O B E R T.

A więc już stało się.. zwycięża piekiel duch,
Wiecznie mię wiąże, uczuć władza...

SCENA II.

CIŻ, ALICJA. *(która słyszała poprzednie wyrazy.)*

A L I C J A.

Robert! nie zwodziź mię słuch?

B E R T R A M.

Cóż cię tutaj sprowadza?

ALICJA *(drżąca.)*

Zbyt szczęśliwa nowina, ledwie mówić mó-

Teraz ty błogich zmian (gę.

Już pewnym możesz być,

I wznieść hołd Niebu co wspiera tę drogę!

Świetny dwór i Grenady samowładny

Książę

Nie mogli wejść w świątyni tej drzwi.

R O B E R T.

Wiem ja to!

A L I C J A.

A szlachetna Księżniczka miłości twej wy-

darta u ołtarza czeka cię.

B E R T R A M.

Pójdź, oddalmy się z tąd!

A L I C J A.

'Ty nie opuścisz wiernej nie.

Przysięg spełnij dług, która wasz los
wiąże.

B E R T R A M.

Spiesz więc, bo czas nagli, godzina ude-
rzyć ma.

TRÓJSPIEW.

R O B E R T

Cóż więc począć mam (*do Bertrama*) Two-
ich praw dopełnie święcie.

A L I C J A. (*n. s.*)

Oh Boże! jakiż to straszny błąd!
Miej na przysięgę wzgląd.

R O B E R T.

Wyższa władza łamie przysięg dług.

A L I C J A

RAZEM } Wyższą władzę nad honor masz,
 } Wyższą władzę nad honor znasz?
 } Stwórco mój, Boże miły,
 } Imię Tve niech przejmie go.

M. Duszy tej dodaj siły,
A powróć szczęściu serce to.

B E R T R A M.

E. Srogi cios dni zbliżyły,
Z. Ah któż mię wesprze kto?
A. Prośb mych głos, czyż bez siły,
R. Niech przemówi serce to.

R O B E R T.

E. Srogi cios, niszczy siły
R. I rozdziera serce to,
E. Czyż już zgon dni zbliżyły,
R. Ze z przestraczem czekam go.

B E R T R A M.

*(wydobywając zwinięty pergamin i szty-
let żelazny.)*

Wcz więc to pismo straszliwe
Co niezłomną wiarę mi twą da.

A L I C J A.

Ah dla przysiąg wzgląd i t. d.

B E R T R A M.

Pojdź więc spieszmy się.

A L I C J A, (n. s.)

Oh Bóg Wszechmocny natchnął mię!

R O B E R T.

Podaj mi pismo to.

ALICJA (*w tój chwili dobywa z za-
nadrza testament matki Roberta, wcho-
dzi szybko między Bertrama i Roberta
i oddaje ostatniemu.*)

Oto jest synu srogi i wyrodny.
Patrz sam!

R O B E R T.

Nieba! to jest ręka matki!...

B E R T R A M,

Oh wściekłości!

R O B E R T.

„Synu mój, twej matki przywiązanie,
„Z niebieskich stron, twój strzeże byt,
„Chroń się złych rad, zbrodzień nie syt,
„I ciebie wtrąci wzguby otchłanie!

(*Robert upuszcza papier — Alicja
z pośpiechem podnosi.*)

B E R T R A M.

I cóż w wyborze chwicjesz się?

R O B E R T.

Truchleję! cały drzę!

Co czynić mam? o nieba!

(*Alicja nie patrząc na Bertrama i Roberta czyta głośno.*)

„Synu mój... (j. w.)

B E R T R A M.

Mój synu zwróć na mnie oczy, litość miej,
Blagam tylko łaski twój!
U twych nóg widzisz mię,
Co? serce twoje chwieje się!

A L I C J A.

Stwórco mój... (j. w.)

R O B E R T.

Srogi cios niszczy siły. (j. w.)

B E R T R A M.

Srogi cios dni zbliżyły, (j. w.)

A L I C J A (*biorąc Roberta za rękę*)

Ah pójdź! pójdź!

B E R T R A M. (*biorąc go także za rękę*)

Ah pójdź pójdź! widzisz mię u twych nóg!

A L I C J A.

Niebo czeka cię!

B E R T R A M.

U twych nóg widzisz mię.

(*Tu słyhać uderzenie dzwonu.*)

A L I C J A.

Północ brzmi, szczęścia znak!

B E R T R A M

Tak!

Zwycięża Bóg!

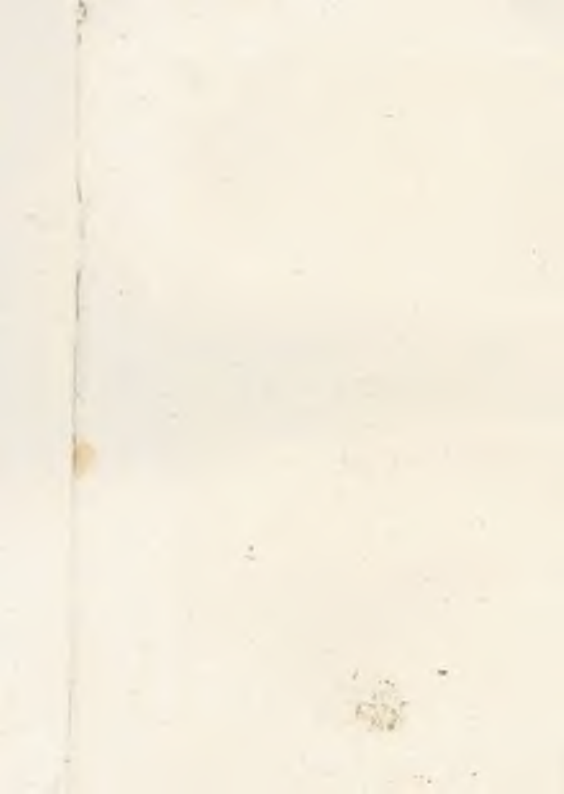
(ziemia się otwiera, Bertramznika. Robert bez zmysłów, przelękły, pada unóg Alicji, która stara się go przywrócić do życia. Zasłona wgłębi odsunięta widzieć daje wnętrzo katedry w Palermo napelnione modlącemi się. Wśrodku Księżniczka klęczy z całym dworem, obok niej próżne krzesło przeznaczone dla Roberta.)

C H Ó R.

Zaśpiewajcie Panu chwałę,
Bogu cześć i chwała,
Niech zabrzmii Aniołów chór,
Bogu cześć i chwała!
Wiernym niewzruszenie
Niebios otwarty tór!
Chwała, cześć i Chwała!

K O N I E C.







96013

20-

Biblioteka WSP Kielce



0164966

